Nr. 167. We Lwowie Piątek dnia 18. Czerwca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kartele w Ameryce.

Lwów 17. czerwca.

Z uwagi na to, że sprawa kartelów, dzięki rządowemu projektowi ustawodawczemu, weszła na porządek dzienny publicystycznej dyskusji, może nie od rzeczy będzie zaznajomić naszych czytelników ze sposobem powstawania tak zwanych *trusts* amerykańskich. Odbywa się to w sposób następujący: Uczestnicy kartelu oddają wybranym przez siebie zarządcom czyli *trustees* tytuł własności dotyczących przedsiębiorstw, za co otrzymują stosownie do wartości szacunkowej kwity udziałowe czyli *shares*. Zrzekają się oni w ten sposób prawa rozporządzania przedsiębiorstwami i stosują się w kierowaniu niemi wyłącznie do wskazówek zarządów, których głównem zadaniem jest usunąć współzawodnictwo, pod którem przedtem cierpieli uczestnicy i zapewnić *trust'owi* ostateczne jedynowładztwo i możliwość samowolnego ustalania cen.

Nie ulega wcale wątpliwości, że ostatecznie i takie związki mogą się stać korzystnymi dla ogółu, jeżeli mianowicie, co się też czasami zdarza, używają swoich sił ku temu celowi, aby przez uproszczenia zarządzeń obrotowych, przez ulepszenia w przedsiębiorstwach, przez korzystne umowy z dostawcami surowców, przez uzyskanie tańszych kosztów przewozu, wreszcie przez ograniczenie handlu pośredniego, dostarczyć szerokiej masie koniecznych towarów taniej i w lepszej jakości i jeżeli baczną na to zwracają uwagę, aby robotnicy przez podwyższenie płacy, ograniczenie czasu pracy, urządzenie lepszych pomieszkań, tudzież wprowadzenie innych humanitarnych instytucyj, uczestniczyli także w zysku, osiągniętym przez przedsiębiorstwo.

O rozgałęzieniu systemu trustowego w Ameryce można sobie zaledwie wyrobić wyobrażenie w Europie. *Philadelphia Times* ogłosiły listę istniejących w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki 139 trustów, z których się okazuje, że związki te, rozporządzające potęgą pieniężną przeszło 1½ miljardów dolarów, nie ograniczają się na opanowaniu najniezbędniejszych artykułów spożywczych, jak mięso, cukier, mąka, sól, węgle, nafta, oliwa, mleko, alkohol, mydło, krochmal, tytoń i papierosy, ale obejmują także prawie wszystkie inne przedmioty służące do powszechnego użytku. Istnieją przecież trusty obejmujące towary jak futra, rękawiczki, zegarki, wstążki, guziki, nici sznury, druty, tutki papierowe, kufry, marmur, kamienie piaskowce, smoła, klej, szkło, masa papierowa, zapałki, skóra, guma, celuloid, chmiel, kotły parowe, szyny kolejowe, osie, lokomotywy, sezyoryki. Przybory i książki szkolne itd. — to wszystko leży w rękach karteli. Istnieją nawet takie, które posiadają monopol wyrobu przedmiotów do balsamowania trupów, trumien i nagrobków, a *New York World*, oblicza liczbę trustów na 300. Rozumie się, że wielu amerykańskim związkom obce są wszystkie popędy humanitarne, że istnieją li dla uzyskania jak najwyższej dywidendy. I w wyborze środków do zwalczania współzawodnictwa postępują trusty bardzo często bezwzględnie i bezsumiennie. Konkurencję zagraniczną uniemożliwia się w ten sposób, że się powoduje kongres do uchwalania wysokich ceł wchodowych. Rodzimych zaś współpracowników wzbraniających się przystąpić do kartelu, rujnuje się systematycznie w ten sposób, że uzyskuje się od zarządów kolejowych taryfy różniczkowe niższe dla siebie, a wyższe dla konkurenta. Aby ustrzymać dla konsumenta ceny wysokie i aby je pędzić w górę, zamykają na czas jakiś niektóre albo wszystkie pod ich zarządem stojące fabryki. aby w ten sposób ograniczyć produkcję. Toż samo wstrzymuje się wytwory od pojawienia się na targu, wskutek czego naturalnie ceny idą w górę i kartele olbrzymie często uzyskują dochody. Że robotnicy często tracą zatrudnienie i zarobek to samolubnych administratorów nic nie obchodzi.

Szczególnie potępienia godnem jest, zazachowanie się związków, których celem uzyskanie monopolu dla wyrobu najkonieczniejszych artykułów spożywczych, który potem, gdy już jest w ich posiadaniu wyzyskują w sposób najbezwzględniejszy.

Z prowincji.

Pilzno 15. czerwca. *(Straszny wypadek).* Wczoraj odbyła się majówka szkolna w gaju nad Wisłoką. Majówka wypadłaby świetnie, gdyby nie bolesny wypadek, który wśród tłumnie zebranej publiczności wywarł przygnębiające wrażenie. Oto podczas zabawy wymknęło się niepostrzeżenie kilka dziewcząt z klasy piątej, chcąc się wykąpać w pobliskiej Wisłoce. Mimo potrójnego odpędzenia ze strony wieśniaka, na brzegu stojącego, dziewczęta pobiegły w zarośla i poczęły się kąpać. Głęboka i rwąca woda uniosła dziewczęta od brzegu i pochłonęła w swem łonie. Jednę, Zofję Mikoszewską, zwabiony krzykiem wieśniak zdołał uratować; druga, Teresa Stryjska, zginęła bez śladu i do dzisiaj jeszcze zwłok jej nie odnaleziono.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 17. czerwca.

O godz. 6. w lokalu stow. nauczycielek (Rynek 10) walne zgromadzenie Tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt.

Kalendarz. Piątek (18.): Marka i Marcelego. Wschód słońca o godz. 4 minut 5, zachód o godzinie 7. minut 57.

† **Antonina Hoffmanowa**, artystka teatru krakowskiego, która jak to wczoraj donieśliśmy, po długiej i ciężkiej chorobie zmarła w Krakowie, opatrzona pociechą religijną kościoła ewangelickiego, liczyła 56 lat, z których ostatnie 36 poświęciła pracy na deskach sceny krakowskiej. Urodzona w Warszawie, była uczenicą śp. Józefa Rychtera i po paru poprzednich występach w teatrze warszawskim, w 1861 r. wstąpiła do teatru krakowskiego za czasów dyrekcji Pfeifra. Obok Heleny Modrzejewskiej, pierwsze lata pracy Hoffmanowej na scenie krakowskiej nie dawały jej takiego pola do tryumfów teatralnych, jakie zdobyła później, gdy pod dyrekcją hr. Skorupki, Stanisław Koźmian objął najpierw reżyserję, a następnie całe przedsiębiorstwo prowadzenia teatru krakowskiego. Gdy Modrzejewska przeniosła się na scenę warszawską, obfity repertoar pierwszorzędnych ról bohaterskich Antonina Hoffman wzięła na swoje barki i odtąd przez długi szereg lat, prawie bez rywalizacji, w rolach tych występowała.

Zamiłowania obranego zawodu, istotnego talentu w bardzo wielu kreacjach przez siebie po raz pierwszy na deski sceny powołanych, Antonina Hoffman bardzo wiele złożyła dowodów. Wielbicielka geniuszu Słowackiego, dramatyczne jego utwory, o których wystawieniu nikt poprzednio nie pomyślał, wprowadzała na deski sceny krakowskiej, najczęściej na benefisowe swoje przedstawienia. W szeregu lat „benefis Hoffmanki", był dla miłośników teatru świętem scenicznem. Można było z góry mieć pewność, iż wystawi ona nietylko sztukę wysokiej wartości, lecz i w roli sobie przeznaczonej, znajdzie pole do popisu, rozwinięcia wielu przymiotów gry, zawsze szlachetnej, nieco powściągliwej, lecz pełnej estetycznego piękna, inteligentnego pojmowania i trafnego odczuwania najzawilszych momentów psychologicznych. Wzorowo umiała na scenie milczeć i słuchać, — grą przejmować widzów bez wypowiadania słów grozą położenia, a czyniła to nie tyle elastycznością twarzy, ile raczej wymową wzroku, pełnych dużych oczu, w których każde uczucie doskonale się malowało i odpowiednimi ruchami całej postaci, zastosowanymi do sytuacji, w jakiej ją rola stawiała.

Dzięki Antoninie Hoffman, scena krakowska pierwsza wystawiała utwory Słowackiego: „Beatrix Cenci", „Balladynę", „Lillę Wenedę", „Niepoprawnych". „Horsztyńskiego". Jej staraniami widzieliśmy „Popiela i Piasta" Romanowskiego, „Kiejstuta" Asnyka i bardzo wiele innych oryginalnych tragedyj i dramatów, zdobiących polską literaturę. A z obcej, obok Szekspira, Szyllera i innych twórców arcydzieł, szybko bardzo wystawiała dla popisowych ról dramaty Sardou, w których Sara Bernhard wywoływała podziw cywilizowanego świata.

Szereg utworów, w których występowała, ról w których często bywała świetną, a zawsze poprawną przedstawicielką, to wielkie, a wdzięczne niezawodnie studjum i bardzo ważna karta w dziejach polskiego teatru w Krakowie, który traci obecnie artystkę miary niepospolitej, w historji sztuki dramatycznej polskiej zasłużoną i pamiętną.

W pobieżnej notatce niepodobna nam przebiegać myślą nawet, tak długiego szeregu lat pracy zmarłej w chronologicznym ról jej porządku. Jedną z ostatnich, tak świetną, iż wprost nie mogła mieć w niej rywalki na polskich scenach, była rola księżnej w Paillerona „Świecie nudów".

Pogrzeb śp. Antoniny Hoffman odbędzie się dziś w piątek 18. bm. o godzinie 5 po południu z domu przy ulicy Karmelickiej l. 3 w Krakowie.

Uroczystość Bożego Ciała odbyła się wczoraj rano przy prześlicznej pogodzie z całą okazałością. Uroczystość rozpoczęła się pontyfikalnem nabożeństwem, po którem odbyła się procesja ze wszystkich kościołów na około Rynku, na którym ustawiono cztery ołtarze. Procesję celebrował ks. arcybiskup Hryniewicki w asystencji licznego duchowieństwa. W procesji wzięły udział wszystkie cechy ze sztandarami, członkowie Tow. strzeleckiego z prezesem p. Michalskim na czele, członkowie rady miejskiej z p. prezydentem drem Małachowskim i wiceprezydentem Szajerem, senat akademicki, wreszcie naczelnicy władz rządowych i autonomicznych. Za baldachimem szedł namiestnik ks. Sanguszko, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, wiceprezydent dyrekcji skarbowej p. Korytowski, marszałek krajowy hr. St. Badeni z członkami wydziału pp Hoszardem i Jędrzejowiczem, dyrektor poczt p. Seferowicz, oraz nieprzebrane tłumy publiczności. Korpus oficerski i jeneralicja z głównodowodzącym na czele ustawił się przy narożu ratusza. Honory wojskowe podczas nabożeństwa i procesji pełniły cztery bataljony załogi lwowskiej, a mianowicie po jednym bataljonie z pułku piechoty 15, 24, 30 i 80 z kapelami i sztandarami. Jako kompania honorowa dla towarzyszenia procesji i dawania salw wystąpiło pół bataljona 24 p. p. Komendę nad wojskami miał jenerał-major Penig-Huber, komendant brygady piechoty we Lwowie. Oprócz tego wystąpił korpus weteranów wojskowych. Marszałek krajowy, członkowie Wydziału krajowego, radni i członkowie Tow. strzeleckiego wystąpili we wspaniałych strojach polskich. Po procesji odbyła się defilada wojsk.

Napływ publiczności był tak wielki, iż wojsko, naciskane ze wszystkich stron, nie mogło zawsze utrzymać porządku, wskutek czego często kordon wojskowy był przerywany.

Od dyrekcji poczt otrzymujemy następujący komunikat: Ze względu na interes służby widzi się galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów zniewoloną zamknąć niniejszem dalsze przypuszczanie kobiet do praktyki ekspedytorskiej przy urzędach niecrarjalnych. Natomiast urządzi się od czasu do czasu w miarę potrzeby dla kandydatek na ekspedytorki po poprzedniem ogłoszeniu w okólnikach kurs teoretyczny we Lwowie, po którego ukończeniu będą one odbywały praktyczną naukę w przeznaczonych dla tego celu poszczególnych urzędach. Zarządzenie powyższe nie odnosi się wcale do kandydatów-mężczyzn, którzy, o ile posiadają warunki, będą w miarę potrzeby i nadal przypuszczani do praktyki przy urzędach niecrarjalnych. Podania ich można więc przedkładać każdej chwili do stosownej decyzji.

Na pomnik Mickiewicza w Warszawie zebrano według ogłoszonej w tamtejszych dziennikach listy składek, po dzień 12. bm. 109·182 rs. Składki rozpoczęto zbierać 11. maja.

Wspaniały zamek „Achilejon" na wyspie Korfu, właściwie ces. Elżbiety, miała nabyć — wedle *New York Heralda* — eksces. Eugenja. Kosztowne meble i dzieła sztuki, któremi „Achilejon" był zapełniony, miały już odpłynąć do Europy, względnie do Austrji.

O „Dzienniku Polskim" czytamy w korespondencji lwowskiej *Głosu Narodu*: „Pewne wrażenie, wśród tutejszej inteligencji żydowskiej, zrobił zwrot w redakcji *Dziennika Polskiego*. Pismo to przechodziło, jak wiadomo, różne koleje, aż wreszcie stało się własnością p. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego i Mieczysława Schmitta. Pod względem literackim i redakcyjnym, trzeba przyznać, że *Dziennik Polski*, pod przewodnictwem pp. Ostaszewskiego-Barańskiego i Schmitta, zyskał wiele. W ostatnich tygodniach nastąpił w *Dzienniku* zwrot raptowny, stał się antisemickim.

Naturalnie sfery, które takim zwrotem są silniej dotknięte, posądzają naczelnych redaktorów o to, że robiąc pismo antisemickiem, kierują się jedynie materjalnymi względami, gdyż, jak utrzymują, antisemityzm jest obecnie popularny. Pomijając to, że jeśli jest popularny, to musi się na taki objaw składać tysiące przyczyn, zależnych od miljonów ludzi, muszę i powinienem z całą sumiennością przyznać, że tu u nas ogarnianie ogółu przez antisemityzm, bynajmniej nie wynika z materjalnych powodów, lecz z poczucia wyrządzanych społeczeństwu, w największych jego interesach krzywd przez żydów.

Znając dobrze redaktorów *Dziennika Polskiego*, bo patrzę na ich działalność nie od dziś, wiem z pewnością, że czyniąc zwrot w redakcji pod względem żydowskiej kwestji, a właściwie przybrawszy ostrzejszy ton w stosunku do szkodliwej działalności żydów — zrobili to po głębokiem zastanowieniu się nad naszą obecną sytuacją narodową, ocenili dokładnie polityczne konsekwencje takiej publicystycznej działalności, kierując się dobrą wiarą i bezwarukowym patrjotyzmem.

Wobec zwrotu *Dziennika Polskiego*, jak się tutejsi żydzi wyrażają, na tor antisemicki, żydzi zerwali się się i pomyśleli o bojkocie *Dziennika Polskiego*, no i naturalnie ośmieszyli się. Bojkotowanie przez żydów tego, co dotyczy literatury i sztuki polskiej, wygląda tak, jak bojkotowanie przez husytów rzeźnika, handlującego świniną w Kopeczyńcach. U nas we Lwowie udział żydów w prenumeracie polskich dzienników i pism perjodycznych, oraz w umieszczaniu inseratów, jest drobny, tak nic nieznaczący, że nie wchodzi w rachunek administracyjny żadnego wydawnictwa i pod tym względem redakcja nie potrzebuje się krępować wyjątkowemi okolicznościami. Przeciwnie, bojkot np. *N. fr. Presse* przez żydów w Galicji, zaszkodziłby jej niezawodnie, bo utraciłaby kilka tysięcy prenumeratorów w naszym kraju, na których wyłącznie składają się żydzi. *Dziennik Polski* dziś, przy tym nowym kierunku, zyskał ogromnie na poczytności, a że przez to pozyska więcej prenumeratorów i więcej inserentów, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. U nas we Lwowie żydzi, nie wiem, czy lubią, ale skwapliwie czytają te pisma, które uważają za antisemickie — dowodem tego humorystyczny *Śmigus*, który nawet ma dużo żydowskich inseratów, a najklasyczniejszem świadectwem *Głos Narodu*, za którego czytaniem żydzi we Lwowie rozbijają się i umyślnie chodzą do tych lokalów, gdzie to pismo jest prenumerowane.

Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1897/8 wybrany profesor fakultetu teologicznego ks. dr. Władysław Knapiuski.

Nowy rektor jest kanonikiem honorowym warszawskim, a był bibljotekarzem duchownej akademji warszawskiej.

Cmentarz Łyczakowski, na który dzień w dzień tysiące ludzi wędruje a wielu ma do zarządu rozliczne interesy, nie ma dotychczas telefonu, którym by się z zarządem cmentarza porozumieć można w nagłych jak zwykle bywa, sprawach pogrzebowych. Zdaje się, że urządzenie tego instrumentu, który posiada dziś już każdy niemal lepszy zakład przemysłowy, nie wymaga znowu tak olbrzymich kosztów, aby go urządzić w interesie publicznym nie można było.

Szaloną jazdę urządził sobie onegdaj na ulicy Żółkiewskiej furman Majer Sygal i przejechał małego jakiegoś chłopaka przechodzącego właśnie ulicą. Pokaleczone dziecko odstawiono na stację ratunkową, Sygalem zaś zaopiekowała się inspekcja policji.

Do rubryki: „Czego już we Lwowie nie kradną?" przybywa nowy przykład. Oto p. A. Hauserowi, właścicielowi domu przy ulicy Kurkowej l. 29, zerwał jakiś łotrzyk całą rynnę i umknął z nią, gdy przeszkodzono mu powtórzyć tę samą operację po drugiej stronie bramy.

Wogóle bezpieczeństwo publiczne w tamtych stronach pozostawia wiele do życzenia i tylko nadzwyczajnej uczciwości naszych złodziei zawdzięczyć należy, że dotąd jeszcze całej ulicy Kurkowej nie skradziono.

O patent na nowy sposób podrzucania dzieci mogłaby się podać wyrobnica Katarzyna Szeliga. Postanowiła ona się pozbyć powierzonego jej „na wychowanie" ośmiotygodniowego dziecka i podrzuciła je w przedpokoju — stacji ratunkowej. Na policji zeznała Szeliga, że dlatego tylko dziecko podrzuciła, ponieważ ją z mieszkania wyrzucono, a matka dziecka, jakaś włościanka z Żołyni, nie chciała dziecka odebrać.

* **Towarzystwo „Związek rodzicielski"** otrzymywać będzie dzięki staraniom p. wiceprezydentowej Michalskiej dla domów opieki pozaszkolnej, których otwarcie nastąpiło dnia 16. czerwca br. następujące datki: p. Thom dawać będzie co soboty 5 bochenków chleba; p. Czyżek codzień 5 bochenków; p. Włoszyński co czwartku 15 bochenków; p. Schirmer co środy i piątku po 10 bochenków; p. Kamberski przyrzekł również datki bez oznaczenia ilości.

Wszystkim tym szlachetnym dobrodziejom składa wydział „Związku rodzicielskiego" podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać!"

Zmarli:

Aleksander Trzywdar Tretiak, rodem z Wołynia, przeżywszy lat 70, zmarł dnia 17. b. m. we Lwowie w zakładzie dla nieuleczalnych im. Bilińskich. Uniwersytet skończył w Kijowie i przez blisko pół wieku nieboszczyk był nauczycielem prywatnym w domach obywatelskich i za sprawę narodową w roku 1863 przesiedział dwa lata w więzieniu kijowskiem. Z amatorstwa poświęcał czas pracom literackim, z których jedna powieść drukowaną była w Warszawie przed kilku laty, a kilka utworów wierszem pozostawił w manuskrypcie. Józef Tretiak, prof. uniw. krak. i literat, jest bratem nieboszczyka.

Zygmunt Fuchs, emerytowany urzędnik kolei państwowych, zmarł we Lwowie.

Rada miasta.

(Tyfus we Lwowie. — Dyurniści magistratu. — Ulgi podatkowe dla nowych domów).

Lwów 17. czerwca. P. prezydent dr. Małachowski zagaiwszy obrady, zaznaczył, iż notatki zamieszczone w niektórych dziennikach lwowskich, a donoszące o szerzeniu się we Lwowie epidemji tyfusu zaniepokoiły wielce ludność miasta. Aby uspokoić ludność uprosił p. prezydent fizyka miejskiego, by złożył tu przed radą relację o stanie rzeczy.

Dr. Pawlikowski zabrawszy głos, skonstatował przedewszystkiem, iż doniesienia dzienników o szerzeniu się we Lwowie tyfusu plamistego i tem, jakoby w koszarach 24 pp. naprzeciw domu inwalidów miało umrzeć na tyfus 80 żołnierzy, są zupełnie fałszywe. We Lwowie było tylko kilkanaście wypadków tyfusu brzusznego, a mianowicie zachorowało kilka osób w domach przy ul. Kołłątaja, Podlewskiego

---

(1)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

I.

— Oh, panno Nino, jaskółki już przyleciały!

Mówiąc te słowa, służąca otworzyła okno i wychyliła się, aby się lepiej przypatrzeć ptaszkom. I Nina de Montberthier przystąpiła do okna i swemi smutnemi oczyma spojrzała na lot jaskółek. Jakże ćwierkały, unosząc się dokoła okrągłych wież starego zamku!

— Widzicie, otóż jesteśmy znowu — zdawały się mówić — a cieszymy się bardzo, że widzimy znowu naszą stodołę, nasze gniazda i nasz las w Montberthier. Dzień dobry, panno Nino!

Gdy z rozpostartemi skrzydłami przelatywały prędko obok je twarzy, czuła młoda dziewczyna prąd powietrza.

Tam w dole nad wozownią zdawała się jedna z jaskółek chcieć mówić o wielu jeszcze innych przyjemnych rzeczach, podczas gdy z oczkami świecącemi, główką nieustannie kręcąc, tak, że widać było jej białe gardziołko, siedziała tuż przy gniazdku, w którem prawdopodobnie przyszła na świat.

Nina czuła, że nie może powstrzymać łez.

— Możesz iść, Anno; dokończę sama ubrania — rzekła do służącej, a gdy ta wyszła, rozpłakała się na dobre.

Nina miała bowiem dom, do którego powróciły jaskółki, opuścić jeszcze dzisiaj na zawsze, a było to jej gniazdo, miejsce, w którem się urodziła i wychowała. Miała je opuścić z ojcem, ostatnim z domu Montberthier, zrujnowanym potomkiem szlachetnego rodu, który dał nazwę tym murom, sąsiedniej wiosce i całej okolicy; szli bowiem dobrowolnie na wygnanie, aby ukryć swoje nieszczęście. Celem ich podróży był Algier, gdyż tam w bliskości Tlemcenu posiadali jeszcze domek, w którym chcieli zamieszkać i żyć skromnie z resztek majątku.

Ale nie powrócą już, jak te jaskółki!

Poranek był czysty, wiatr przynosił zdala zapach kwitnącego głogu, a drzewa sąsiedniego lasu kołysały się od czasu do czasu, jak oszołomione eterem istoty. W oddali błyszczał kawałek rzeki w słońcu, a łagodne linje pagórków, jak grzbiety leniwych kotów, zamykały widok. Oh, jakże pięknym wydawał się ten kraj ojczysty dziewczynie, która go miała opuścić na zawsze!

Z zapłakaną twarzą ubrała się Nina do podróży.

Miała lat dziewiętnaście, cerę miała spaloną, a włosy jej, matowo blond, wydawały się jaśniejsze od jej czoła. Ładną nie była, ale jej wielkie, jasnoniebieskie oczy świadczyły o wielkiej sile charakteru. Zdawały się z nich bić świeżość, radość i nadzieja — i były zwierciadłem cudnie dziecięcej duszy, jaka właśnie miała się rozwinąć w kwiat, jak krzak obsypany pączkami, który otrzyma pocałunek kwietniowego słońca i który zaraz otoczą wonie i motyle.

Od czasu, gdy dziewczyna wiejska upuściła Ninę z jabłoni, Nina nieśmiały utykała trochę na nogę, którą lekarz źle zestawił; utykanie, które w sobie nic miało jednak nic brzydkiego, zmniejszało się jednak z każdym rokiem i była nadzieja, że zniknie zupełnie, gdy ciało rozwinie się zupełnie.

Nina miała na sobie skromne, ale eleganckie ubranie. Chociaż zubożali, żyli jednak na tak wielkiej stopie, jak gdyby byli miljonerami. W wozowniach stało pięć powozów, a w stajni dziesięć koni. Służba była liczna, a żebracy, którzy pojawiali się w zamku, otrzymywali obfitą jałmużnę. Hrabia nie chciał się ograniczać, gdyż był za dumny na to, aby się przyznać do ubóstwa. Wobec swego otoczenia odgrywał zawsze rolę wielkiego pana. Do upadku doprowadziła go miłość swego domu rodzinnego, starego zamku, którego zgrabne wieżyczki strzelały ku niebu w pośrodku iście królewskiego parku. Szalone sumy stracił na restaurację boazerji w starej sali broni, gdyż kochał swój dom z tymi starymi murami, dom, który mu się wydawał bóstwem. Dlatego przebiegał wioski Normandji, aby wyszukiwać stare meble, a wszystko. co znalazł, znosił, bez względu na koszta, do domu. Szczególne miał upodobanie do snycerskich przedmiotów z wieków piętnastego i szesnastego. Za każdym razem, gdy udawał się do Rouen lub do Paryża, kupował tam skrzynie, komody lub fotele, a gdy je ustawił w domu, zdawało się, jak gdyby chciał powiedzieć:

— Widzisz, nie zapominam o tobie, choć jestem zdaleka od ciebie!

Córce zapominał bardzo często przywozić prezentu, domowi nigdy.

— Oh, ten stary, kochany dom!

Patrzył nań z czułością, a gdy odkrył jakąś szparę, był wzruszony jak dziecko, które na twarzy babki odkryło nową zmarszczkę.

Aby pokryć koszta, jakich powodem była jego namiętność, bez namysłu sprzedał znaczny majątek w Pikardji i nawet znaczną część dóbr dzierżawnych dokoła zamku. Przysiągł jednak samemu sobie, że nie pozwoli na to, aby chociaż jeden kawałek muru rozsypał się w gruzy, że nie zetnie ani jednego drzewa w parku.

Tej przysięgi byłby mógł dotrzymać, gdyby ciężkie położenie rolnictwa nie zaczęło właśnie w tych czasach niepokoić właścicieli ziemskich. Spadek cen na zboże w połączeniu z podwyższeniem cen robotnika zmniejszył jego dochody o połowę. Gdy sprzedał swoje najlepsze dzierżawy, musiał zaciągać pożyczki; nie zwracał się jednak do ludzi z okolicy, lecz do notarjuszów i bankierów w Hawrze, aby otrzymać pieniądze.

Mimo wszystkich starań, aby ukryć swoje położenie, pewnego dnia otrzymał jednak wizytę zbogaconego handlarza desek który, zaproponował mu kupno zamku, otaczającego go lasu i dwóch folwarków, tworzących jeszcze posiadłość zwaną Montberthier-sous-Bois. Ojciec Niny miał ochotę wyszczuć śmiałka psami. Handlarz cofnął się, ale zdawało się, iż nie wyrzekł się swego planu.

— Na wypadek, jeżeli pan hrabia zmien zdanie — rzekł jeszcze na progu zamku — pozwalam sobie zostawić tutaj mój bilet wizytowy. Jestem co dnia w domu od godziny dziesiątej do dwunastej przedpołudniem.

W pięć lat potem hrabia Henryk de Montberthier miał kredyt już wyczerpany i znużony walką, odwiedził handlarza desek. Człowiek ten ofiarował mu trzykroć stotysięcy franków za zamek, las i dwa folwarki, a chociaż jeszcze propozycja ta go nie obowiązywała prawnie, zdawał się jednak hrabia godzić z tą myślą, iż musi zamek sprzedać i kraj opuścić. Tymczasem wymyślił wspaniały pretekst, którym usprawiedliwiał swój odjazd: płuca jego córki były słabe i wymagały słońca południa. Klimat Normandji był dla niej zgubnym; musiała wyjeżdżać do Algieru, jeżeli jej cierpienie nie miało sprowadzić szybkiego zgonu.

Nina, ciesząca się najlepszem zdrowiem, udawała silne napady kaszlu, aby ją ludzie w istocie za suchotnicę uważać mogli. Służba nie powinna była nic zauważyć, to też nie miał im nikt z niej towarzyszyć do Algieru. Ojciec i córka Montberthier mogli z podniesioną głową odjechać w powozie, przybranym w herby, a zaprzężonym w wspaniałe rumaki.

Nina włożyła kapelusz na głowę i była gotowa.

Otarła oczy z łez, policzki obsypała trochę pudrem, aby usunąć ślady pozostałe po łzach i zeszła na dół po schodach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Szopena. Fizykat miejski stwierdził, iż d. 10. bm. zachorowało przy ul. Kołłątaja na tyfus brzuszny 5 osób, 11. i 12. bm., przybyło jeszcze 9 wypadków, razem 14, a mianowicie 12 na ul. Kołłątaja, 2 przy ul. Podlewskiego i Szopena. Co się tyczy czasu, wszystkie te osoby zachorowały między 1. a 10. bm. Po 10. bm. przybył tylko jeden chory. Od 10. bm. do dziś nikt nie zachorował, tak, że dziś epidemję tyfusu można już uważać za wygasłą.

Fizykat natychmiast poczynił odpowiednie zarządzenie, aby zapobiedz rozszerzeniu się choroby, a szukając przyczyn choroby przekonał się, że na tyfus zapadały te osoby, które piły wodę ze studzien domowych znajdujących na podwórzu kamienic pod l. 1 i 5, przy ul. Kołłątaja. Ze studzien tych, mimo tego, że z nich wody do picia brać nie było można, służące czerpały wodę, a nawet jedna ze studzien pod l. 1, cieszyła się w okolicy całej sławą, że dostarcza nadzwyczaj dobrej wody. Stwierdzono n. p., że stróż, który usługiwał ś. p. Rozwadowskiemu, zmarłemu, jak to donieśliśmy, przed kilku dniami na tyfus, brał dla niego wodę tylko ze studni pod l. 1. Rozbiór chemiczny wody z tych studzien wykazał wiele ciał organicznych, co dowodzi, że woda ta była do picia. Obie te studnie zamknięto.

Dalej donosły niektóre dzienniki lwowskie, iż w koszarach 24 p. p. naprzeciw domu inwalidów szerzy się epidemicznie tyfus i że zmarło tam 80 żołnierzy. Tymczasem notatka ta również jest fałszywą. W koszarach tych zachorowało do marca 57 żołnierzy, zmarło 17. Od 21. kwietnia b. r. nie zachorował tam żaden żołnierz, więc epidemja tam zupełnie wygasła i dziś wcale jej tam niema.

Sprawozdanie kończy przeto dr. Pawlikowski oświadczeniem, iż nie ma wcale żadnych powodów do obaw, gdyż epidemji tyfusu już prawie wcale we Lwowie niema.

W dyskusji nad powyższem sprawozdaniem zabrał głos p. Gubrynowicz i żądał, aby magistrat kazał studnię przy ul. Kołłątaja l. 1. zasypać.

Dr. Mahl domaga się, aby częściej i lepiej czyszczono miejskie wodociągi. — P. Romanowicz wnosi, aby sprawozdanie fizyka i dwa powyższe wnioski przekazano sekcji IV. (zdrowotnej) do rozpatrzenia. — Wniosek ten uchwalono.

Pr. Thullie, skreśliwszy opłakane położenie djurnistów magistratu, wniósł, aby rada miejska uchwaliła unormować płace, otoczyć opieką djurnistów magistratu w razie choroby, oznaczyć termin wypowiedzenia (dotychczas djurnista magistratu mógł bez wypowiedzenia każdego dnia być uwolniony) i przyznać im emeryturę.

P. prezydent dr. Małachowski podniósł, iż sprawa djurnistów jest omawianą na posiedzeniach komisji, zajmującej się reorganizacją magistratu. Komisja ta ukończy prace swe w lecie i prawdopodobnie w jesieni przedłoży radzie miejskiej odpowiedni referat. — Wnioski prof. Thuliego będą regulaminowo traktowane.

Przeszedłszy do porządku dziennego, udzielił prezydent głosu p. r. Rawskiemu, który referował sprawę przyznania ulg podatkowych dla nowych domów w interesie asanacji miasta. Po wyczerpującem umotywowaniu wniosku przez referenta i dłuższej dyskusji, w której zabierali głos radni: Thullie, Ciesielski, Gubrynowicz, dr. Strojnowski, Michalski, prezydent dr. Małachowski, Makan, Kowalczuk i dr. Roszkowski, uchwaliła rada odroczyć definitywną decyzję w tej sprawie do jednego z najbliższych posiedzeń, z tem zastrzeżeniem, ażeby prezydjum udzieliło radnym przed posiedzeniem drukowany referat p. Rawskiego, ażeby ci mogli się z nim bliżej zaznajomić.

Na tem zamknął prezydent o godzinie ½10 posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 16. czerwca.

(Nadużycie w urzędowaniu.)

Do złej opinji Vogelfängera wśród jego kolegów, przyczyniło się głównie to, że na stanowisko, na jakie się dziwnym zbiegiem okoliczności dostał, nie posiadał odpowiednich kwalifikacyj, był bowiem wpierw „kanonierem“, później konduktorem, wreszcie zaś po zdaniu egzaminu został urzędnikiem.

Z dalszych zeznań emerytowanego dyrektora Czernego dowiedzieliśmy się, że urzędnicy pracujący w tem biurze co Baudisz i Vogelfänger nigdy prawie nie stykali się z partjami.

Następny świadek starszy inżynier kolejowy p. Rudolf Matkowski wystawił w swych zeznaniach Baudiszowi jak najlepsze świadectwo. Porządny człowiek, a wzorowy urzędnik. Asygnata na podjęcie kaucji Groedla wystawioną była zupełnie prawidłowo.

W dalszym ciągu przesłuchiwano jako świadka p. Piotra Hajusza, kancelistę kolejowego. Opowiada on, że w jego biurze zjawił się pewnego razu jakiś nieznajomy blondyn i przedstawiwszy się jako reprezentant firmy Groedl i mówił coś o wydaniu kaucji. Hajusz odesłał go do wyższej instancji. O Vogelfaengerze nic złego nie wie.

Następnie przesłuchiwano świadka p. Michała Negrusza, adjunkta kolejowego. Vogelfaenger — wedle zeznań jego — był w ciągłych kłopotach, za wiele rozmawiał ze stronami, a budził ogólnie podejrzenie, że nie gardzi — „łapówkami“. Kiedy sprawa z nieszczęsną kaucją wyszła na jaw, uderzyło wszystkich, że się nią za bardzo zajmuje. Vogelfaenger odparł na to, że urzędnicy na kolei, wzajemnie się podejrzywają o przyjmowanie łapówek. Cynizm, z jakim Vogelfaenger rzucił tę obelgę urzędnikom kolejowym, wywołał ogólne oburzenie.

Przesłuchany z kolei p. Hieronim Pożakowski, adjunkt kolejowy, wyrażał się o Baudiszu z wielkiem uznaniem. Zdaniem jego jest Baudisz człowiekiem zacnym i nawskróś porządnym, a padł tylko ofiarą haniebnego spisku.

Rozprawę odroczono do piątku.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 15. czerwca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·20 do 8·70; czerwoną 8·20 do 8·70 zł.; żółtą 8·20 do 8·65 zł.; żyto 6·30 do 6·70 zł.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 zł.; na paszę 5.80 do 6·— zł.; owies 6·85 do 7·20 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W przyszłorocznym budżecie austr. marynarki, który zostanie przedłożony wspólnym delegacjom, ma figurować znaczna pozycja na budowę wielkiej **fregaty pancernej** i wielkiego **pancernego torpedowca**. Pierwsza otrzyma nazwę „Ces. Karol VI.“, będzie miała 6200 ton pojemności i maszyny o sile 8000 koni, będzie przeto **największym pancernikiem** austr. wojennej marynarki.

Szpiedzy przed sądem.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń 17. czerwca. Rozprawa ukończyła się wczoraj. Przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli głównemu pytaniu, czy Bartman popełnił zdradę stanu za pomocą rad udzielanych obcemu państwu, tyczących się wtargnięcia do kraju w razie wojny, zaprzeczyli również dodatkowemu pytaniu — zdrada stanu za pomocą szpiegostwa w 18 wypadkach — 11 głosami przeciw 1, natomiast jednogłośnie potwierdzili dodatkowe pytanie, tyczące się zwykłego szpiegostwa. Trybunał wymierzył mu najwyższą karę 5 lat więzienia, a to ze względu na szczególne lekceważenie obowiązku obywatela i byłego oficera.

Waniczek uznany współwinnym i skazany na dwa lata więzienia.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 17. czerwca. Sułtan zwrócił się wprost do monarchów, aby z powodu podrażnionego stanu umysłów ludności muzułmańskiej osiągnąć lepsze podstawy do pertraktacyj pokojowych.

Rada ministrów postanowiła zażądać co najmniej $7^1/_2$ miljona funtów odszkodowania wojennego.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 17. czerwca. Przeciwko posłowi do sejmu morawskiego Hoegerowi wdrożono śledztwo o podburzanie, a to z powodu mowy wygłoszonej w niemiecko-narodowym związku w Bernie morawskiem.

Wiedeń 17. czerwca. Arcyksiążę Franciszek d'Este wyjeżdża 18. b. m. do Londynu.

Wiedeń 17. czerwca. Poseł Peez, niemiecki postępowiec, wybrany z izby handlowej w Libercu, złożył mandat do rady państwa ze względu na nadwątlone zdrowie.

Praga 17. czerwca. Wiedeński korespondent *Narodnich Listów* miał rozmowę z osobistością zajmującą wysokie stanowisko i należącą dawniej do stronnictwa wiernokonstytucyjnego. Osobistość ta ostrzegała stanowczo przed mniemaniem, jakoby rząd dążył do federalizmu. Jakkolwiek się sprawy ułożą, hr. Badeni nie wystąpi ani jednym krokiem poza ramy konstytucji.

Praga 17. czerwca. Z powodu mniej lub więcej namiętnego oświetlenia z politycznego stanowiska zakazu odbycia wiecu niemieckiego w Chebie d. 13 bm., wskazuje *Prager Abendblatt* na to, że tutaj o jakimś środku gwałtownym lub o akcie politycznego ucisku Niemców w Czechach mowy być nie może. Rozporządzenie starosty nastąpiło uwzględnieniu przepisów.

Burmistrz Chebu zawiadomił władzę o tak zwanem poufnem zebraniu, przy którem obecność władzy miała być wykluczoną. Do takiego zgromadzenia jednakowoż nie było podstaw prawnych. Starostwo zakazało więc odbycia tego zgromadzenia jako tajnego, ale nie zgromadzenia jako takiego wogóle.

Berno morawskie 17. czerwca. Przywódcy tutejszych socjalnych demokratów Ludwikowi Czechowi odebrano szarżę oficera rezerwy, ponieważ w swych mowach odzywał się lekceważąco o rządzie i organizacji wojskowej.

Opawa 17. czerwca. Tutejsza rada gminna uchwaliła ostrą rezolucję przeciwko rozporządzeniom językowym i cofnęła postanowienie wzięcia udziału w wystawie jubileuszowej w roku 1898, ponieważ protektorem jej jest hr. Badeni.

Berlin 17. czerwca. W sprawie przesilenia kanclerskiego nie wystąpiła dotychczas żadna decyzja. Miquel wraca w tych dniach do Wiesbadenu; zastrzegł on sobie pewien czas do namysłu.

Hamburg 17. czerwca. *Hamb. Correspond.* donosi, iż kontradmirał Tirpitz został wczoraj mianowany sekretarzem stanu w ministerstwie marynarki.

Paryż 17. czerwca. Wczoraj wieczorem pękła na placu Zgody przed pomnikiem Strassburga bomba. Eksplozja była bardzo silna, a nastąpiła wśród silnej ulewy, gdy plac był prawie pusty. Odłamy bomby znaleziono w oddaleniu dwudziestu metrów w ogrodzie tuileryjskim. Maszyna piekielna miała formę garnka. Nikt nie raniony, ani też szkody nie ma wcale.

Policja jest przekonaną, że sprawca wczorajszej eksplozji jest identycznym ze sprawcą zamachu niedzielnego.

Paryż 17. czerwca. Panuje tu ogólne przekonanie, że przy wczorajszej eksplozji chodziło tylko o demonstrację bez zamiarów morderczych.

Na rogu ulicy Rivoli znaleziono ślady krwi. Aresztowano dwa indywidua i poddano je przesłuchaniu. U jednego znaleziono odłamki bomby, która eksplodowała.

Bruksela 17. czerwca. Pisma rządowe napadają ostro na króla, za jego przemówienie na korzyść osobistej służby wojskowej. Oczekują tutaj rozwiązania parlamentu i dymisji gabinetu.

Waszyngton 17. czerwca. Traktat tyczący się aneksji wysp hawajskich podpisali wczoraj obustronni przedstawiciele. Ambasador japoński założył przeciwko temu protest.

Wiedeń 17. czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał radzy namiestnictwa i referentami dyrekcji galicyjskiego funduszu propinacyjnego Antoniemu Jaegermanowi order korony żelaznej trzeciej klasy.

Sekretarz rady przy sądzie obwodowym w Przemyślu Eugenjusz Zwisłocki, otrzymał tytuł i charakter radcy sądu krajowego.

Starosta Zachar mianowany radcą rządowym przy rządzie krajowym w Czerniowcach.

Bukareszt 17. czerwca. Z powodu ulewnych deszczów i oberwań się chmur w ostatnich czterech tygodniach rolnictwo poniosło olbrzymie szkody. Dunaj pod Fetesci wystąpił z brzegów i tworzy wielkie jezioro. Komunikacja kolejowa była przez kilka dni przerwana, funkcjonuje jednak na nowo.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 17. czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 370 —, Węg. Kredyty 406·—. Anglobanki 160 50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 258·—. Unjony 304 25. Laenderbank 243 50 Sztacbany 355·50, Lombardy 88 25 Elbethale 266·50, Kolej północno-zachodnia 261 —, Tytuniowe 165·50 Rima 155·50, Alpiny 102·80, Renta majowa 102·30. Węg. renta koronowe 99·95. Losy tureckie 58 20, Marki niemiecki, 58·70.

Berlin 17. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 232 50 (370 42), Sztacbany 151·50, (355·11), Lombardy 38·— (88·98), Disconto 203 50. Usposobienie słabe.

Frankfurt 17. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 314·50 (370·21). Sztacbany 306·50 (355·70). Lombardy —·—, (—·—), Laura 78 75, Harpener 89 41, Disconto 203·50. Usposobienie słabe.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.